



SZANOWNI PARAFIANIE,
DRODZY GOŚCIE,
CZYTELNICY NASZEGO
KWARTALNIKA
„QUO VADIS”

Doczekaliśmy kolejnej wiosny, z całym jej bogactwem kolorów, zapachów i dźwięków. Największym wydarzeniem każdej wiosny jest Zmartwychwstanie. Po czterdziestu dniach Wielkiego Postu i głębokich przeżyciach Triduum Paschalnego, wołamy na nowo „*Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał*”. Ten „*Fakt*” stwarza nową perspektywę i rzuca nowe światło na nasze życie, które dzięki temu nie kończy się ale się po prostu zmienia. Ta perspektywa, dotyczy nie tylko wieczności ale i naszej doczesności. Podczas podróży do Afryki, Papież Benedykt XVI powiedział: „*W świecie, nad którym gromadzi się tak wiele ciemności, Ewangelia niesie jednak bezgraniczną nadzieję i choć „ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło”, Bóg ofiarował swego Syna, aby przez Niego ocalić świat*”.

Oddajemy do Waszych rąk, kolejny numer kwartalnika „*Quo Vadis*” z nadzieją, że będzie on źródłem poszerzenia wiedzy i refleksji, tak potrzebnej dzisiejszemu człowiekowi.

Niech Zmartwychwstały Chrystus udzieli wszystkim daru nadziei i chrześcijańskiej radości.

Ks. Leszek Kryża SChr

*Ks. Leszek Kryża SChr
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie
wraz z zespołem redakcyjnym*

WIELKI POST

Wielki Post to czas pokuty, przygotowujący do przeżycia największych świąt dla chrześcijan, Świąt Wielkanocnych. Obejmuje okres od Środy Popielcowej do Mszy Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek.

W pierwszych wiekach Wielki Post obejmował tylko Wielki Piątek i Wielką Sobotę. W III wieku poszczono już cały tydzień, zaś na początku IV wieku, na pamiątkę czterdziestodniowego postu Jezusa na pustyni oraz czterdziestu lat wędrowania Izraelitów do Ziemi Obiecanej, po ucieczce z Egiptu, został przedłużony do czterdziestu dni.

W VII wieku, Kościół katolicki za początek postu przyjął szóstą niedzielę przed Wielkanocą. Ponieważ niedziele były wyłączone z postu, aby zachować 40 dni pokutnych, ich początek przypadał na środek. Od 1570 roku był to już zwyczaj powszechnie obowiązujący w Kościele. W tym dniu na znak pokuty posypywano głowę popiołem.

Papieżowi św. Grzegorzowi I Wielkiemu przypisuje się wprowadzenie okresu przygotowującego do Wielkiego Postu – Przedpościa – rozpoczynającego się na dziewięć tygodni przed Wielkanocą i obejmującego trzy kolejne niedziele przed Środą Popielcową; Niedziela Siedemdziesiątnicy (zwana także Niedzielą Starozapustną), Niedziela Sześćdziesiątnicy (zwana także Niedzielą Mięsozapustną) i Niedziela Pięćdziesiątnicy (zwana także Niedzielą Zapustną). Aktualnie Przedpościa nie obchodzi się.

TRADYCJE I OBYCZAJE WIELKOPOSTNE

Wielki Post rozpoczynał się od posypania głów popiołem, rozdania ubogim resztek zapustnych biesiad i schowania do szaf balowych toalet.

W czasie postu chleb smarowało się powidłem a nie masłem, lub maczano go w oliwie. Podawano śledzie bez śmietany, kawa również była bez śmietany i bez cukru, za to z palonych żołądzi. Pito herbatę lipową, zamiast deserów podawano mało słodkie ciastka zwane „*wiekuistymi*”, gdyż można je było jeść w pół roku po upieczeniu.

Kobiety na sześć tygodni zdobiły się czarnymi agatami albo drobiazgami z hebanu i onyksu w srebrze.

W czasie postu nie wypadało grać skocznych polek i mazurków. Jeśli już, to smętne dumki i nokturny.

Zdarzało się, iż w czas postu dzieciom chowano zabawki zostawiając tylko te najbardziej zniszczone, a zamiast baśni czytano im żywoty świętych.

W XIX wieku mężczyźni musieli wyrzekać się alkoholu i cygar. Zalecano też wstrzeмиęźliwość seksualną.

Post pomaga – poprzez rozsądne umartwianie i ograniczenia – dostrzec rzeczywistość ludzkich pragnień. Są to pragnienia najbardziej oczywiście związane z potrzebą

snu, jedzenia, odpoczynku. Dzięki pragnieniom ciała można dostrzec pragnienia duchowe, które są jednym z najcenniejszych darów Boga, o które należy się troszczyć i które z Bożą pomocą należy rozwijać.

Post pomaga też otworzyć się na radość świętowania Wielkiej Nocy. Zakończenie postu, radosne przeżywanie liturgii, smakowanie wspaniałych świątecznych potraw, świąteczny odpoczynek – to wszystko stanowi znak i zapowiedź niebieskiej radości, wiecznego świętowania.

Post to również czas walki duchowej. Zło, które znajduje się w naszym wnętrzu najchętniej zakorzenia się w nawykach, przyzwyczajeniach, słabościach, a te stają się naszą drugą naturą, blokują rozwój duchowy, zamykają na Boga. Miejscem zakorzenia się zła bywają różne postawy i zachowania: nadmierna skłonność do gniewu, urazów, wrażliwości na punkcie krytyki swojej osoby, zbytne uzależnienie od TV i Internetu, przesadne zaangażowanie w pracę zawodową. Dobrze jest w czasie Wielkiego Postu podjąć konkretne postanowienia, prosić Boga o moc do podjęcia walki z tym, co w nas najbardziej podatne na zło. Nasze działania muszą na początku zakładać świadomość własnej niemocy, słabości i bezradności. Post jest czasem oczyszczenia, wyciszenia i skoncentrowania się na Bogu. Można go porównać do czasu wędrówki Izraelitów przez pustynię. Obecna cywilizacja osiągnęła największy stopień zagłuszenia i zaśmiania ludzkiej świadomości. Ludzki umysł jest nieustannie atakowany przez tysiące obrazów, informacji, dźwięków, wrażeń. To wszystko wyjaławia wnętrze człowieka. Człowiek gubi swoją wrażliwość, jest wewnętrznie nieobecny, boi się ciszy, milczenia, jest pusty duchowo.

Jeżeli więc żyjemy w coraz trudniejszych czasach, to post tym bardziej wydaje się nam potrzebny szczególnie tym, którzy chcą zachować i rozwijać swój kontakt z Bogiem.

*Opracowała
Małgorzata Soboltyńska*



„OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE”

Pod tym hasłem Episkopat Polski ogłosił duszpasterski rok 2009

List pasterski Episkopatu Polski na Niedzielę Świętej Rodziny
OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE CZŁOWIEKA

SIOSTRY I BRACIA! UMIŁOWANI W CHRYSZTUSIE PANU!

Radość wielka, która z okazji Bożego Narodzenia staje się udziałem całego ludu, to radość z narodzenia Dziecka. Radość tę wypowiedział Symeon, który „wziął Dzieciątka Jezus w objęcia, błogosławił Boga” i wypowiedział prorocтво wobec Izraela, a także do „Matki Jego, Maryi.” Radość tę wypowiedziała prorokini Anna, która „sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (por. Łk 2, 22–40). Niestety, nie wszyscy dostrzegają w Nim nadzieję dla świata. Herod widzi w tym Dziecku zagrożenie i poleca mordować dzieci. Ponieważ i dzisiaj narasta agresja wobec rodziny i życia ludzkiego, pragniemy umocnić rodziny w pełnieniu ich powołania, a równocześnie prosić wszystkich, aby bardziej zdecydowanie troszczyli się o życie każdego człowieka.

RODZINO PŁODNA W DZIECI, BĄDŹ BŁOGOSŁAWIONA!

Najpierw serdecznie, z szacunkiem i wdzięcznością pozdrawiamy wszystkie katolickie rodziny. Niech Bóg błogosławi matkom i ojcom, którzy zjednoczeni we wzajemnej i nierozzerwalnej miłości wychowują swoje dzieci, traktując to jako życiowe powołanie. Jesteście piękni w Waszej Miłości. Jesteście wielcy w waszym poświęceniu. Cenne jest Wasze świadectwo, że dojrzała Miłość i rodzicielstwo idą razem. Wasze dzieci są nie tylko waszymi „skarbami”. One naprawdę są nadzieją Kościoła i świata. One patrząc na Was i na Waszych przyjaciół, chłoną świat Waszych wartości. Jakąż radością i nadzieją napełniają się nasze serca, gdy patrzymy jak dzieci kochają dzieci. O stosunku do życia w następnych pokoleniach zadecydują dzieci wychowane w rodzinach otwartych na życie!

UŚCISKAJCIE JE OD NAS, GDY WRÓCICIE DO DOMU.

Ze szczególnym szacunkiem pozdrawiamy rodziny wielodzietne. Ostatnio lansuje się dziwne przekonanie, że rodzina z trójką dzieci to już rodzina „wielodzietna”. Dzięki Bogu są też w Polsce naprawdę wielodzietne rodziny, które zgodnie ze wskazaniem Soboru Watykańskiego II potrafią zarazem roztropnie i wielkodusznie planować większą liczbę dzieci. Ta wielkoduszność zasługuje na szczególną wdzięczność Narodu, bo bez niej nie miałby przyszłości. W tym miejscu ciśnie się bardzo poważne

pytanie: Czy państwo daje należyty wyraz tej wdzięczności? Niech Bóg błogosławi matkom i ojcom, którzy wspólnie oczekują narodzin dziecka. Ten czas oczekiwania niech służy pogłębieniu Waszej jedności małżeńskiej. Niezastąpione są chwile, które małżonkowie spędzają razem; chwile pełne rozmów i wzruszeń nad misterium życia. Zadbajcie, aby dziecko rozwijające się pod sercem matki narodziło się też w sercu ojca. Trzeba przecież, aby żona nie była samotna ani w oczekiwaniu na dziecko, ani w rodzeniu, ani w wychowywaniu dzieci. Rodzice dojrzały do rodzicielstwa rozumieją, że naprawdę urodzić, to nie tylko dać życie, ale także zapewnić dzieciom utrzymanie oraz wprowadzić je w świat wiary i kultury. W tym kontekście patrzymy z niepokojem na plagę rozwodów. Z całym naciskiem trzeba bowiem powiedzieć, że ojciec, który przekazuje dziecku życie a następnie opuszcza rodzinę, nie jest godzien nazywać się ojcem. Podobnie matka, która odchodzi z dzieckiem do innego. Żadne spotkania ani prezenty nie zastąpią zwyczajnej, codziennej obecności w rodzinie. Do pełnego rozwoju dziecko potrzebuje bowiem obojga rodziców i musi widzieć ich wzajemną miłość. Inaczej nie nauczy się być w przyszłości mężem czy żoną i będzie musiało stawić czoła niezawinionym zranieniom swojej osobowości.

TYLKO BÓG JEST PANEM ŻYCIA

Jest w Polsce bardzo wiele małżeństw, które z niewypowiedzianą tęsknotą oczekują od lat na dziecko i proszą o nie Boga, jak o największy dar. Pamiętamy o Was w modlitwie. Zachowajcie pogodę ducha. Darzcie siebie jeszcze tkliwszą miłością. Chrońcie Wasze serca przed rozgoryczeniem i pretensjami do Boga. Nie traćcie nadziei. Wiele rodzin, które jeszcze niedawno były w Waszej sytuacji, dzisiaj już cieszą się dziećmi. Trzeba powiedzieć, że również Wasze oczekiwanie ma sens. Ono jest nie tylko ogromnie potrzebnym, ale też niepodważalnym świadectwem. Ze słowami można bowiem się spierać. Któż jednak odważy się zakwestionować Wasze życie szarpane tęsknotą za dzieckiem i jej niemalże podporządkowane. Chociażby czytając Wasze wypowiedzi na forach internetowych można się przekonać, że Bóg tak głęboko zapisał w sercu człowieka powołanie do macierzyństwa i do ojcostwa, że bez dzieci małżeństwo nie potrafi być w pełni szczęśliwe.

Wyczekujący narodzin dziecka często doświadczają dramatu poronienia samoistnego. Każdego roku dotyka on w Polsce około 40 tysięcy rodzin. Zważywszy, że powodowany nim ból dotyka również rodziców i teściów, każdego roku cierpi w Polsce z tego powodu około 250 tysięcy osób. Usilnie prosimy w ich imieniu lekarzy i administrację szpitali, aby zechcieli uszanować ich ludzkie i rodzicielskie uczucia. Tym bardziej, że poronienie samoistne często dotyka młode małżeństwa, które leczyły się, modliły i z niepokojem oczekiwały szczęśliwej chwili porodu. W takich wypadkach stajemy

więc nie wobec „jednostki chorobowej”, ale wobec rodziców, dziadków a często też wobec młodszego rodzeństwa, którzy boleśnie przeżywają śmierć oczekiwanego i już kochanego przez nich dziecka, które ma prawo do szacunku i godnego traktowania. Natomiast ich niezbywalnym prawem jest pożegnać, opłakiwać i pochować to dziecko. To są światowe standardy. Dziecko należy do rodziny! Rodzina ma prawo do pomocy duszpasterzy w zorganizowaniu godnego pochówku, a także życzliwego przyjęcia jej prośby o wydanie ciała dziecka przez odpowiednie władze szpitalne. Apelujemy o ludzką wyobraźnię.

Niestety, nikt nie może zagwarantować, że każde z oczekujących małżeństw będzie miało szczęście rodzić dzieci. Rozumiemy targające wami myśli i emocje. W imię odpowiedzialności za prawdę musimy jednak powiedzieć, że w żadnym wypadku nie jest moralnie dozwolone uciekać się do zapłodnienia „*in vitro*”. Bóg i tylko Bóg jest Panem życia. Dzieci są Jego darem, a nie jednym z dóbr konsumpcyjnych. Nie istnieje „*prawo do dziecka*”. Nie jest to opinia – jak czasami usiłuje się sugerować – Episkopatu Polski, ale zwyczajne nauczanie Kościoła Katolickiego, dawno już wyłożone w oficjalnych dokumentach.



Pomnik Jana Pawła II. w Szpitalu Dziecięcym w Krakowie-Prokocimiu

ADOPCJA I RODZINNE DOMY DZIECKA

Nieprzeniknione są [Boże] drogi, ale zawsze pełne miłości. W wielu wypadkach bezdzietność pozostaje tajemnicą, którą być może zrozumiemy dopiero po drugiej stronie życia. Zawsze jednak warto rozemnać, czy Bóg nie powołuje nas w ten sposób do szczególnej odpowiedzialności za dzieci już urodzone, które z różnych powodów nie mogą wychowywać się w swoich rodzinach naturalnych. Czy nie wzywa do szczytnej odpowiedzialności poprzez adopcję, rodzicielstwo zastępcze czy też prowadzenie z całym oddaniem rodzinnego domu dziecka. Nie bójmy się adoptować dzieci. Nie bójmy się rodzicielstwa zastępczego. A może drodzy Rodzice czujecie powołanie, by założyć rodzinny dom dziecka? To musi być powołanie, a nie tylko praca zawodowa. Trudności będą jak w

każdej rodzinie, ale satysfakcja i radość może nawet większa. Sieroctwo społeczne to bardzo wyniszczająca sytuacja. Pozwólcie dzieciom poznać ciepło rodzinnego domu. Wprawdzie ktoś inny urodził ich ciało, ale wy możecie „*rodzić ich serce*” i walczyć o kształt ich człowieczeństwa. Tutaj w szczególny sposób brzmią Chrystusowe słowa: „*A kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje, Mnie przyjmuję*”. Całym sercem błogosławimy Wam Rodzice, którzy w taki sposób służycie dzieciom. Rozumiemy Wasze oczekiwanie na dostosowanie prawa polskiego tak, aby matka adoptująca niemowlę mogła od razu otrzymać urlop macierzyński. Niepokoją nas sygnały o zbyt biurokratyzowanym podejściu pracowników socjalnych. Niepokoi nas opieszałość sądów przy wydawaniu zgody na adopcję. Życzymy Wam wiele ludzkiej życzliwości i zrozumienia ze strony wszystkich, że tutaj chodzi nie o „*problem*”, ale o żywe dzieci, dla których ludzkiego rozwoju miłość i ciepło rodzinnego domu mają zasadnicze znaczenie.

„PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI IDZIE PRZEZ RODZINĘ”

Siostry i Bracia! Nasze pełne ciepła, szacunku i wdzięczności słowa biorą się stąd, że zarówno jakość życia poszczególnych osób, jak i przyszłość świata zależą od rodziny. Od najdawniejszych czasów było to oczywiste dla wszystkich ludów na wszystkich kontynentach. Historia kultury ludzkiej dostarcza na to niezliczonych świadectw.

Dzisiaj – niech Bóg nam będzie miłosierny – ataki na małżeństwo i rodzinę stają się z każdym dniem coraz silniejsze i coraz bardziej radykalne, zarówno na płaszczyźnie ideologicznej, jak i w sferze prawodawstwa. Stolica Apostolska – zawsze wyważona w słowach – ubolewa, że „*nigdy do tego stopnia, co dzisiaj, naturalna instytucja małżeństwa i rodziny nie była ofiarą tak gwałtownych ataków*”. Oto zaprzecza się najbardziej oczywistym faktom. Wypacza się i ośmiesza najbardziej ewidentne rzeczywistości. W czasie poważnych kongresów światowych usiłuje się przededefiniować podstawowe pojęcia związane z płcią, małżeństwem i życiem. W ramach propagowanej rewolucji obyczajowej głosi się, że bycie pod względem płci kobietą bądź mężczyzną to jedynie wynik ograniczeń kulturowych, z których „*nowoczesne*” społeczeństwo musi się wyzwolnić. Próbuje się nazywać małżeństwem związki dwóch osób tej samej płci. Nagłaśnia się i idealizuje mniejszości seksualne. Takie pary domagają się tych samych praw, jakie są zarezerwowane dla męża i żony. Nawet „*prawa*” adoptowania dzieci. Mówi się o tym w kategoriach „*praw człowieka*” i „*wolności*”. To wszystko niszczy człowieka i urąga jego godności. Gdy na początku XX wieku zgubna ideologia komunistyczna zaczynała docierać do Polski, wielu przestrzegało przed niebezpieczeństwem błędnego myślenia o człowieku. Zlekceważono ich albo poddano zaciekłym prześladowaniom. I oglądaliśmy na własne oczy, jak tenże błąd antropologiczny doprowadził do upadku całego systemu. Dzisiaj nurty post-oświeceniowe popełniają ten sam błąd w myśleniu

o człowieku. Stolica Apostolska ostrzega, że może to doprowadzić do cywilizacji post-ludzkiej. Czy zechcemy wyciągnąć z tego wnioski?

RODZINA DROGĄ KOŚCIOŁA

Wzywamy zatem wszystkich ludzi dobrej woli do pomagania rodzinie. Liczymy na pomoc dziennikarzy. *„O szczególny wysiłek w tym względzie czują się zobowiązany prosić synów i córki Kościoła – pisał Jan Paweł II. Ci, którzy przez wiarę poznają w pełni wspianały zamysł Boży, mają jeszcze jeden powód, ażeby wziąć sobie do serca rzeczywistość rodziny w naszych czasach, tych czasach próby i łaski. Winni oni kochać rodzinę w sposób szczególny. Polecenie to jest konkretne i wymagające. Kochać rodzinę, to znaczy umieć cenić jej wartości i możliwości i zawsze je popierać. Kochać rodzinę, to znaczy poznać niebezpieczeństwa i zło, które jej zagraża, aby móc je pokonać. Kochać rodzinę, to znaczy przyczynić się do tworzenia środowiska sprzyjającego jej rozwojowi. Zaś szczególną formą miłości wobec dzisiejszej rodziny chrześcijańskiej, kuszanej często zniechęceniem, dręczonej rosnącymi trudnościami, jest przywrócenie jej zaufania do siebie samej, do własnego bogactwa natury i łaski, do posłannictwa powierzonego jej przez Boga. „Trzeba, aby rodziny naszych czasów powstały! Trzeba, aby szły za Chrystusem!” Do zadań chrześcijan należy także głoszenie z radością i przekonaniem „dobrej nowiny” o rodzinie — rodzinie, która odczuwa wielką potrzebę słuchania wciąż od nowa i rozumienia coraz głębiej słów autentycznych, objawiających jej własną tożsamość, jej wewnętrzne bogactwa, wagę jej posłannictwa w państwie ludzkim i w Państwie Bożym” (FC 86).*

Na koniec prosimy Was bardzo serdecznie: odmawiajcie wspólnie różaniec w Waszych rodzinach. Przez modlitwę różańcową złączymy się najściślej z atmosferą Domu w Nazarecie, gdzie Jezus *„rósł i nabierał mocy, napętniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim”* (Łk 2, 40).

Przyjmijcie nasze Pastorskie błogosławieństwo. Udzielamy go z Jasnej Góry zwycięstwa, gdzie od wieków zwykli pielgrzymować zakochani, małżonkowie, rodzice i dzieci, szukając światła i mocy. Podążajcie ich śladem.

*Podpisali Kardynałowie, Arcybiskupi
i Biskupi obecni na 346. Zebraniu
Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski
Jasna Góra, 27 listopada 2008 Roku Pańskiego*

MODLITWA

Drugiego kwietnia minie kolejna czwarta rocznica śmierci Jana Pawła II. Papież często przypominał nam o konieczności modlitwy, zapraszał nas do:

- modlitwy głębokiej i spokojnej, która pojednałaby ludzi,
- modlitwy żarliwej, wypraszałej triumf sprawiedliwości
- modlitwy pokornej, przynoszącej cnotę przebaczenia i ożywiającej na nowo dobre pragnienia
- modlitwy płonącej wiarą, zasługującej na wsparcie Ojca Niebieskiego.

Sam był człowiekiem wielkiej modlitwy. Dał nam tego wiele przykładów. Uważał, że modlitwa jest obowiązkiem, potrzebą, pociechą, nadzieją, pięknem każdego z nas.

Poniżej przytoczę słowa które wypowiedział Jezus Chrystus o modlitwie.



Pomnik Jana Pawła II. na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

- Mt 18, 19-20 Powiadam wam: Jeżeli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś proszą, to wszystkiego użyje im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie się dwaj albo trzech zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.
- Mk 11,23-25 Powiadam wam: Kto powie tej górze: Podnieś się i rzuć się w morze, a nie wątpi w duszy, lecz wierzy, że spełni się to, co mówi, stanie mu się. Dlatego mówię wam: Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie. A kiedy stajecie do modlitwy, przebaccie, jeśli macie coś przeciw komu, aby także Ojciec wasz, który jest w niebie, przebaczył wam wasze wykroczenia.
- Łk 11,5-8 Ktoś z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i będzie go prosił: Przyjacielu, użyz mi trzech chlebów, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam mu co podać. Lecz tamten odpowie

- z wewnątrz: „Nie naprzykrzaj i się. Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać ci”. Mówię wam: chociażby nie wstał i nie dał mu dlatego, że jest jego przyjacielem, to przecież z powodu natręctwa wstanie i da mu, ile potrzebuje.
- Łk 11,9-13 Mówię wam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; Pukajcie a otworzą wam. Bo każdy, kto prosi, otrzymuje; i kto szuka, znajduje; i temu, kto puka, otworzą. Jeśli którego z was ojców syn prosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeżeli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dobre rady dawać swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą.
- Łk 18, 10–14 Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy na tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celni stojąc z daleka, nawet oczu nie śmiał wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: Boże, miej litość dla mnie grzesznika. Powiadam wam: Odszedł do domu usprawiedliwiony ten, nie tamten. Bo każdy, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unią, wywyższony będzie.
- Łk 21, 36 Czuwajcie... i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli ujść tego wszystkiego, co ma przyjść, i stanąć przed Synem Człowieczym.
- Łk 22, 40 Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie.
- J 14, 13–14 O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. O cokolwiek prosić mnie będziecie w imię moje, to uczynię.
- J 15,7 Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to cokolwiek chcecie, prosicie, a ziści się wam.
- J 15,16 Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynieśli i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek byście Go poprosili w imię moje.
- J 16, 23b–24 Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: O cokolwiek byście prosili Ojca mego, da wam w imię moje. Aż do tej pory o nic nie prosiliście w imię moje: Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.

NAUCZANIE PAPIEŻA JANA PAWŁA II W ENCYKLIKACH

Podczas XIV Dni Kultury Chrześcijańskiej w 2008 r. mieliśmy okazję oglądać plastyczne przedstawienie nauk zawartych w Encyklikach. Obecnie możemy się zapoznać z krótką ich treścią.

REDEMPTOR HOMINIS (Odkupiciel człowieka) / 4 marca 1979

Pierwsza encyklika Jana Pawła II ma charakter ewangelizacyjny. Papież koncentruje się w niej na wyzwoleniu człowieka poprzez jego wewnętrzną przemianę i uznanie prymatu dóbr duchowych nad materialnymi. Dokument zawiera tak ważne dla całego pontyfikatu papieskiego wezwanie do powszechnej ewangelizacji i dialogu zarówno z innymi wyznaniami chrześcijańskimi jak też z religiami niechrześcijańskimi.

DIVES IN MISERICORDIA („Bogaty w miłosierdziu swoim Bóg”) / 30 listopada 1980

W swojej drugiej encyklice papież przypominał, że Miłość jest większa niż grzech. Mówiąc o dramacie współczesnego człowieka Jan Paweł II wielokrotnie podkreśla, że nie ma sytuacji bez wyjścia i że w każdym czasie, w każdej epoce Bóg przychodzi człowiekowi z pomocą. Podkreśla rolę miłosierdzia Bożego w życiu chrześcijanina.

SLAVORUM APOSTOLI (Apostołowie Słowian) / 2 września 1985

Encyklika wydana w tysięcletnią rocznicę dzieła ewangelizacji świętych Cyryla i Metodego i poświęcona misyjnym dziełom Kościoła. Papież przywołuje postaci misjonarzy Europy, by pokazać aktualne problemy związane z misjami, też na konieczność pokonywania podziałów między narodami, jak również między Kościołami chrześcijańskimi.

LABOREM EXERCENS (O pracy ludzkiej) / 14 września 1981

Jedna z najbardziej znanych encyklik, w której Jan Paweł II przeprowadził w niej analizę problematyki pracy ludzkiej w warunkach współczesnego świata. Papież wskazuje że najważniejsza jest osoba ludzka, a praca powinna być środkiem utrzymania i pomnażania dobrobytu kraju oraz samorealizacji człowieka a nie celem samym w sobie. Dokument mówi także o uprawnieniach pracowników, o roli i zadaniach związków zawodowych oraz o godności człowieka w stosunkach zawodowych.

REDEMPTORIS MISSIO (Misja Chrystusa Odkupiciela) / 7 grudnia 1990

Encyklika dotyczy ewangelizacji i misji, która jest podstawowym powołaniem Kościoła. Papież wskazuje, że powinna być ona realizowana z tym samym zapałem jak to działo się w czasach apostołskich. Przypomina też, że mimo istnienia licznych organizacji misyjnych, każdy chrześcijanin jest zobowiązany do ewangelizacji – do bycia misjonarzem w swoim środowisku.

DOMINUM ET VIVIFICANTEM („Pana i Ożywiciela”) / 5 maja 1986

Dokument dotyczy roli trzeciej Osoby Trójcy Świętej – Ducha Świętego. Papież skupia się na jego zasadniczej roli w życiu zarówno wspólnoty ludzi wierzących jak i w istnieniu całego świata. Jan Paweł II wskazuje na starożytność wiary w osobę Ducha Świętego, sformułowanej na Soborze Powszechnym w Konstantynopolu w 381 r. i wyznawanej do dzisiaj w Credo: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela”. Przypomina też jaką misję ma Duch w Kościele i świecie – ma on przekonywać o grzechu, umacniać Kościół i ożywiać wierzących.

REDEMPTORIS MATER (Matka Odkupiciela) / 3 marca 1987

Encyklika poświęcona Marii, matce Jezusa. Papież który w szczególny sposób odnosił się do Bogurodzicy, ukazuje centralne miejsce i rolę Matki Jezusa w Kościele, podkreślają jej wynikające z jej podwójnego związku z Chrystusem i Kościołem macierzyńskie pośrednictwo. Ukazuje też Marię jako wyjątkowy wzór do naśladowania przez jej posłuszeństwo Bożemu słowu. Powołuje się na bardzo bogate wschodnie tradycje maryjne.

SOLLICITUDO REI SOCIALIS (Społeczna Troska) / 30 grudnia 1987

Papież wskazuje na społeczne problemy współczesnego świata Ostrzega, że istnieją w nim tak poważne problemy jak ciągłe zagrożenie życia i poczucia bezpieczeństwa niemal na całym globie. Wykazuje też ogromną troskę o ubogich na którą składa się nie tylko materialne wsparcie ale też duchowa pomoc. Nawiązując do jedynej dotychczas społecznej encykliki Pawła VI, „*Populorum progressio*”, Jan Paweł II podsumowuje 20 lat społecznych działań Kościoła po tej encyklice.

CENTESIMUS ANNUS (Setna rocznica) / 1 maja 1991

Dokument wyjaśnia podstawy katolickiej nauki społecznej w świetle współczesnych doświadczeń historycznych, skupiając się szczególnie na załamaniu się idei marksistowskich, skompromitowaniu komunizmu jako systemu oraz upadku reżimów na tym systemie budowanych. Papież uznając osiągnięcia gospodarcze kapitalizmu,

zwraca jednak uwagę na niebezpieczeństwa jakie niesie ze sobą liberalizm nie wsparty wartościami etycznymi.

VERITATIS SPLENDOR (Blask prawdy) / 6 sierpnia 1993

Jan Paweł II wskazuje na zawarte w słowach Jezusa odpowiedzi na jedno z zasadniczych pytań każdego człowieka „*Co mam czynić?*”. Wskazuje na zawsze istniejącą relację między wiarą a moralnością i pisze o świadectwie moralnego chrześcijańskiego życia, które może stanowić doskonałe narzędzie ewangelizacyjne.

EVANGELIUM VITAE (Ewangelia życia) / 25 marca 1995

Papież w tym dokumencie daje wyraz swojej twardej postawie w zakresie nienaruszalności życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. wykląda, rozwija i tłumaczy negatywne stanowisko Kościoła w sprawie aborcji i eutanazji. Encyklika wzbudziła wiele kontrowersji, szczególnie jeśli chodzi o stanowisko Kościoła w sprawie stosowania środków antykoncepcyjnych oraz eksperymentów biologicznych i genetycznym na człowieku.

UT UNUM SINT (Aby byli jedno) / 25 maja 1995

Encyklika, w której papież wyjaśnia katolickie zasady ekumenizmu i dialogu zbliżającego podzielone chrześcijaństwo. Wskazuje na wagę działań na rzecz jedności chrześcijan i na korzyści jakie z niego wynikają dla wszystkich wyznawców Chrystusa. Jednocześnie przestrzega przed „*fałszywym ekumenizmem*”, który polega na negowaniu wiary iż to w kościele katolickim jest pełnia środków zbawczych.

FIDES ET RATIO (Wiara i rozum) / 14 września 1998

Jakie są relacje między wiarą a rozumem? Encyklika dotyczy między innymi filozofii, którą papież ukazuje jako wysiłek ludzkiego intelektu zmierzającego do odkrycia odpowiedzi na pytania, które nigdy nie przestaną niepokoić człowieka – „*Kim jestem?*”, „*Skąd przychodzę i dokąd zmierzam?*”, „*Dlaczego istnieje zło?*”, „*Co czeka mnie po tym życiu?*”. Mówi też że nie ma sprzeczności między wiarą a rozumem, że „*są one jak dwa skrzydła wznoszące człowieka do Boga*”.

ECCLESIA DE EUCHARISTIA / 17 kwietnia 2003

Dokument w całości skupiony na Eucharystii. Jan Paweł II przekazuje katolikom prawdę iż Kościół żyje dzięki Eucharystii, wyjaśnia jej wyjątkowe znaczenie, odnosząc się do krzyżowej śmierci Jezusa, jego zmartwychwstania i związanej z tym realnej obecności w ciele (która właśnie przez Eucharystię może być doświadczana).

NAM BRAKUJE DYNAMIKI JANA PAWŁA II

Jan Paweł II był wizjonerem, kimś przenikniętym wiarą w Boga i przekonanym, że musi Boga objawiać światu bez względu na owoce swej pracy. On koncentrował się na tym, co robił, a nie na tym, jak zostanie odebrane to, co zrobił.

Z o. Józefem Puciłowskim OP rozmawia Janusz Poniwierski

W pracy Kazimierza S. Ożoga Miedziany Pielgrzym czytamy o wzrastającej w Polsce z roku na rok liczbie pomników Jana Pawła II. Jak Ci się podoba ten sposób upamiętniania Papieża i jego wielkiego pontyfikatu?

To zostanie być może uznane za wypowiedź obrazoburczą, ale jestem przeciwko tego rodzaju pomnikom – wykonanym z czegokolwiek. Pomnikom, dodajmy, często strasznie brzydkim, bezsensownym i drogim. Popieram natomiast inne formy uczczenia pamięci Jana Pawła II, takie jak fundacje, różnego rodzaju domy, dzieła charytatywne, wychowawcze itp.

Inicjatywy wznoszenia papieskich pomników mają charakter oddolny i wyrastają z autentycznej potrzeby serca...

Po pierwsze, to trzeba by je zweryfikować. W ilu przypadkach naprawdę zapytano mieszkańców, czy i w jaki sposób chcieliby ocalić pamięć o Janie Pawle II? Po drugie, do realizacji potrzeb serca też trzeba podchodzić w sposób rozumny. Nie twierdzę, że w ogóle nie powinno być pomników Papieża, ale dlaczego ma być ich tak dużo w jednej miejscowości, ba, w pobliżu jednego kościoła? Warto też rozważyć, co naprawdę jest nam potrzebne – i czego chciałby sam Ojciec Święty: kolejnego pomnika czy na przykład fundacji, która zajmie się wychowaniem młodzieży? Czegoś, co będzie żyć i owocować?

Ludzie zajmujący się biografią Jana Pawła II mówią, że Papież nie przepadał za swoimi pomnikami, że one go krępowały... Ojciec Święty nie celebrował swojej osoby, miał do siebie i swojej funkcji duży dystans. Żartował z samego siebie.

No cóż, ciągle odwołujemy się do dziedzictwa Jana Pawła II, a coraz mniej w nas tego ducha, który przenikał cały jego pontyfikat. I dlatego zamiast przejęcia się tym, co było dlań ważne, zajmujemy się odmienianiem jego imienia przez wszystkie możliwe przypadki. To czysta kościelna nowomowa: „pierwszy Syn Narodu Polskiego na Tronie Piotrowym Sługa Boży, Umiłowany Ojciec Święty”...

... „odszedł do domu Ojca”. Nie można już powiedzieć, że Papież umarł. To byłoby niemalże bluźnierstwo.

Otoczyliśmy się sloganami, pustosłowiem, formą. Ale jednocześnie dla wielu z nas Papież jest ciągle kimś ważnym i żywym. Widzę to na przykład, kiedy rozmawiam z

młodymi dominikanami, z klerykami. I nie tylko z nimi. Moim zdaniem, w wielu dziedzinach nie da się nie odwoływać do Jana Pawła II. Inna rzecz, jak to robimy.

Pamiętam jego wizytę w Sosnowcu, w 1999 roku. Ludzie wiwatowali na cześć Papieża, krzyczeli: „Kochamy cię”. A on tego dnia źle się czuł – nazajutrz już był bardzo chory, nie wziął udziału w Mszy na krakowskich Błoniach. Nie podjął zatem dialogu z tłumem, tylko zapytał: „Jak to robicie”.

Zatem kościoły pełne portretów i tablic ku czci Papieża, w których jednocześnie głoszone są antysemickie kazania. Księża i wierni, którzy tych księży słuchają, są przekonani, że kochają Jana Pawła. A w rzeczywistości obrażają jego pamięć.

Mija właśnie 30. rocznica wyboru Jana Pawła II. Co, Twoim zdaniem, powinno w nas pozostać „po Papieżu”? Co „z niego” powinno żyć przez najbliższe dziesięciolecie, jeżeli nie jeszcze dłużej?

Moja odpowiedź będzie bardzo subiektywna. Chciałbym mianowicie, żebyśmy zapamiętali dwa „momenty” istotne dla tego pontyfikatu. Po pierwsze, jego otwarcie na świat, na inne religie i kultury, przekraczanie „obłożonej twierdzy” katolicyzmu – tych ponastawianych płotów, murów i granic. Dla mnie symbolem tej postawy Jana Pawła II było międzyreligijne spotkanie w Asyżu w 1986 roku oraz modlitwa przy Ścianie Zachodniej dawnej świątyni jerozolimskiej (tzw. Mur Płaczu) w roku 2000. I to jest wątek ogólnokościelny – jednak ważny również dla Kościoła w Polsce. A druga rzecz, której nie powinniśmy, moim zdaniem, zapomnieć, dotyczy już bezpośrednio Kościoła w Polsce: bo pontyfikat Jana Pawła to niesłychana promocja tego rodzaju pobożności i kultury religijnej, która bywa nazywana „kulturą Lasek”.¹ To jest istotne uzupełnienie tradycyjnej pobożności ludowej...

Rodem z Jasnej Góry i Niepokalanowa.

Jan Paweł z tym nurtem pobożności oczywiście nie polemizował – on go raczej uzupełniał i pogłębiał. Jestem przekonany, że – kiedy zgaśnie już blask polskiego papieża, a jego imię przestanie budzić tak żywe emocje (jako historyk wiem, że taki czas kiedyś nadejdzie) – „*duch Lasek*” będzie wciąż żywy w naszej kulturze religijnej również dzięki papieżowi Wojtyłe.

Papież był nie wątpliwie gigantem, który odcisnął piętno na wielu dziedzinach życia Kościoła, świata, i Polski. Jednak – i to jest druga strona medalu – olbrzym rzuca też ogromny cień. Paradoksalnie w tym cieniu znalazł się również Kościół w Polsce...

Nie wiem, do czego zmierzasz, ale powiem tak: dla mnie było czymś zawstydzającym to ciągle odwoływanie się naszego Kościoła do autorytetu Biskupa Rzymu. Jak tylko

¹ Laski – miejscowość koło Warszawy w której siostry franciszkanki prowadzą ośrodek dla niewidomych dzieci. Laski są częścią chrześcijaństwa uformowaną przez cierpienie i przez otwartość wobec ludzi inaczej wierzących. „Laski” to pojęcie we współczesnej kulturze ekumenicznej.

pojawiały się jakieś kłopoty, w ich rozwiązanie angażowano Ojca Świętego – a on wiele spraw za nas rzeczywiście załatwiał. Kiedy Papieża zabrakło, okazało się, że ten Kościół (tu mam na myśli zwłaszcza Episkopat) nie potrafi sobie dać rady z problemami, z jakimi na co dzień mają do czynienia ludzie polityki, biznesu czy mediów (to oczywiście nie są te same problemy, ale bardzo podobne). Zastanawiam się w tym kontekście, czy Jan Paweł II nie zachowywał się jak ojciec, który wyręcza swoje dziecko, chroni je przed trudnościami. Taka postawa opóźnia, niestety, wejście w dorosłość – i staje się przyczyną poważnych kłopotów, kiedy ojciec już nie jest w stanie nic dla nas zrobić.

Problemy, które za nas załatwił, to na przykład kwestia obecności karmelitanek na terenie byłego obozu Auschwitz i polsko-ukraiński spór o kościół w Przemyślu. To dotyczy splotu katolicyzmu z polskością, czyli problematyki, w której wciąż nie potrafimy się poruszać.

Zgoda, ale ja miałem na myśli przede wszystkim problem aborcji. Pamiętam pierwszą papieską pielgrzymkę do wolnej już Polski w roku 1991. Jan Paweł podjął wówczas ten temat – niesłuchanie wówczas upolityczniony – i przeniósł go na płaszczyznę moralną...

Wtedy jednak część mediów oskarżała go o „ingerowanie w tryb działania suwerennego państwa”.

Wszyscy byli wówczas strasznie rozemocjonowani. Także Papież. Oczywiście, można pytać, czy taka właśnie – pełna emocji – forma jego wypowiedzi (w Kielcach) była rzeczywiście najlepsza. Dwa miesiące później Jan Paweł II pojechał na Węgry – i tam mówił o aborcji już zupełnie inaczej. On błagał i prosił. I to wywołało na słuchaczach piorunujące wrażenie. O wiele większe, moim zdaniem, niż gdyby krzyczał i groził. Ale może czego innego potrzebowali Węgrzy, do których Papież przyjeżdżał wtedy po raz pierwszy, a czego innego Polacy, do których pielgrzymował już po raz czwarty? Trzeba również pamiętać, że kto inny doradzał Ojcu Świętemu na Węgrzech, a kto inny w Polsce...

Spróbujmy porozmawiać o tym, co naprawdę zostało „po Papieżu” w polskim Kościele. Rzecz jasna, poza makatką, pomnikiem, portretem... Przygotowując się do tej rozmowy, próbowałem sporządzić coś w rodzaju bilansu: „winien”, „ma”. Pierwszym punktem tego „katalogu rozbieżności” jest dalekosiężna wizja duszpasterska, a raczej jej brak w polskim Kościele. Papież taką wizję miał. On już w październiku 1978 roku mówił o jubileuszu 2000 lat chrześcijaństwa – i z tego uczynił klucz do całego pontyfikatu.

Mówisz o wizji duszpasterskiej... A czy nie masz czasem wrażenia, że w Polsce duszpasterstwo bywa przesiąknięte socjologią, a może nawet socjotechniką? Że staje się czymś w rodzaju rzemiosła nastawionego na wyniki, na skuteczność? Natomiast Jan Paweł II był wizjonerem, kimś przenikniętym wiarą w Boga i przekonany, że musi

Boga objawiać światu bez względu na owoce swej pracy. Powiem tak: on koncentrował się na tym co robił, a nie na tym, jak zostanie odebrane to, co zrobił. Moim zdaniem, w 1978 roku Papież wcale nie myślał o 22 latach dzielących go od roku 2000 – jego zaprzętało „dzisiaj”. To, że „dzisiaj” ma iść na cały świat i głosić Ewangelię. I rzeczywiście, ciągle szedł na przód. Nam, Kościołowi w Polsce, brakuje tej dynamiki.

Papież był człowiekiem wewnętrznym, zakochanym w Bogu, zakorzenionym w Ewangelii, rozmodlonym. To było prawdziwe źródło jego dynamizmu.

On był mistykiem. I miał niesłychaną umiejętność wyciszenia się – i wejścia w modlitwę właściwie w każdym czasie i miejscu. A potem „wracał” do nas i to, co mówił i jak mówił, było dla nas czymś olśniewającym. Przyznam, że kiedy patrzyłem na Jana Pawła w tych częstych dlań momentach skupienia, przypominał mi zwinięty pąk róży, która nagle rozkwita w całej swej wspaniałości i pięknie. Ten obraz do dziś bardzo mi pomaga, kiedy jako duszpasterz czuję się zmęczony i nie wiem, co mówić i czy moja praca ma jakikolwiek sens...

Do takiego rozmodlenia i dążenia do takiego poziomu relacji z Bogiem Papież wzywał cały Kościół. Kiedy słyszałem jego wołanie: „Wyptnij na głębiej”, rozumiałem, że Jan Paweł apeluje do stawiania na wiarę („głębia”) a nie tylko na celebrację. Tak też odebrałem pamiętną scenę w Wadowicach, kiedy Ojciec Święty prowadził serdeczny dialog z rodakami – i, mimo pozornie błahych tematów, był w tej rozmowie Pan Bóg – a jeden z księży próbował mu przerwać, żeby wreszcie mogło dojść do „tego, co naprawdę ważne”: do koronacji obrazu (w czym oczywiście też mógł być obecny Pan Bóg, bo przecież celebra nie wyklucza owej „głębi”). Sposób, w jaki Papież zareagował na tą próbę ingerencji – machnął ręką – pokazuje, moim zdaniem, istotną różnicę w podejściu do religijności.

Pozwól, że odpowiem na to nie wprost. W mszale mamy do wyboru cztery modlitwy eucharystyczne – do odmawiania w niedzielę, bo w dni powszednie jest tych modlitw bodaj dziesięć. A wiesz, którą modlitwę z reguły odmawia się najczęściej? Drugą, bo jest najkrótsza. Czy można w tej sytuacji mówić o zamięłowaniu Kościoła w Polsce do celebry?

Myślałem o pewnych rytuałach, które są albo raczej wydają się „najważniejsze”.

Co do tego zgoda: Mszy i niektórych nabożeństw odprawia się w Polsce co niemiara. Gorzej z innymi formami liturgicznymi: jutrznią i nieszporama, nabożeństwami słowa Bożego.

Tak jakby Papież, który te nabożeństwa odprawiał w czasie swoich pielgrzymek do Polski, nie zdołał nas tu niczego nauczyć.

Nie nauczyliśmy się od niego nawet „porządnego”, to znaczy zgodnego z przepisami liturgicznymi, odprawiania Mszy świętych. W rytuale jest na przykład wiele momentów w których powinno się zachować ciszę. I on to praktykował.

Codziennie powinna być homilia; lekcji nie musi koniecznie czytać prezbiter; miejsce litanii jest po Mszy, a nie w jej trakcie.... Dla Papieża to wszystko było oczywiste.

To, że u nas jest inaczej, nie jest winą Jana Pawła II – to nasza wina. Tym większa, że dzięki Papieżowi zobaczyliśmy, jak może wyglądać liturgia. Nie możemy powiedzieć, że tego nie wiedzieliśmy.

Kolejna rzecz to język, jakim on do nas mówił.

Tu ogromną pomocą był jego talent aktorski, umiejętność posługiwania się słowem. Jednak, kiedy mówię o aktorstwie, nie chcę powiedzieć, że Papież cokolwiek udawał – nie, to było raczej narzędzie, którego używał, żeby się z nami porozumieć. Ale najważniejsze było co innego: on naprawdę wierzył w to, co mówił. Dlatego był tak przekonujący.

Cały ten pontyfikat był jednym wielkim świadectwem – składanym codziennie, na każdym kroku, Jezusowi. Świadectwem składanym publicznie. Ogromne znaczenie miały jego historyczne gesty – takie jak modlitwa w Asyżu czy wyznanie win popełnionych w imieniu Kościoła. One zmieniały naszą mentalność. Przyznaję, że bardzo mi ich brakuje – i w dzisiejszym Rzymie, i w Polsce. Co gorsza, u nas nie ma często publicznego wezwania do modlitwy w sytuacji kryzysowej, takiej jak problem lustracji w Kościele. Papież by o taką modlitwę zaapelował.

Kilka lat temu mieszkałem na Węgrzech, byłem tam wikariuszem generała dominikanów. Któregoś dnia poproszono mnie do radia i za to, co powiedziałem, podpadłem węgierskim biskupom. Zapytano mnie mianowicie, jak powinien zachować się Kościół węgierski, w którym 90% księży, łącznie z biskupami, współpracowało ze służbą bezpieczeństwa. Odpowiedziałem na to, że Prymas – ubrany w szaty pokutne i zwrócony twarzą do ludu – powinien uklęknąć i przeprosić ludzi za wszystkie świństwa, których dopuścili się w czasach komunistycznych biskupi i księża. A potem powinien zwrócić się do ołtarza i zaintonować na przykład „Święty Boże...”. Ludzie by się płakali, przebaczyliby hierarchom – i można by zacząć nowy etap. Natomiast kiedy nie ma gestu pokutnego, zaczyna się mataczenie, tuszowanie, zamiatanie pod dywan. A to, co ukryte pod dywanem, wcale nie chce zniknąć. I śmierdzi. Jest jak zapłon, który lada chwila wybuchnie i porazi niewinnych.

To jest odpowiedź mówiąca o Węgrzech, nie o Polsce.

W ubiegłym roku Konferencja Episkopatu szumnie zapowiedziała dzień pokuty i modlitwy za grzechy polskich księży. I na tej zapowiedzi się skończyło. Nie przypominam sobie żadnych listów pasterskich ani zachęt ze strony biskupów czy dziekanów. Uważam to za akt nielojalności wobec tego, co się samemu głosi. My, księża (mówię to w imieniu wielu moich konfratrów, kolegów w kapłaństwie), czekaliśmy na jakieś informacje – chcieliśmy się w to włączyć. Oczywiście, ci, którzy o tym dniu pamiętali,

wspomnieli o tym przynajmniej w modlitwie wiernych. A pozostali... Duch Jana Pawła był, być może, w zapowiedzi owej pokuty, ale zabrakło go w realizacji.

Para poszła w gwizdek, jak to się u nas dzieje, niestety.

I po raz kolejny zmarnowano niezwykłą szansę. Bo przecież powinniśmy podjąć symboliczną choćby pokutę za grzechy współpracy z reżimem komunistycznym. I powinni to uczynić nie tylko księża, ale cały Kościół w Polsce. Wszyscy ochrzczeni, którzy uważają się za katolików, którzy się do katolicyzmu publicznie przyznają – i mają coś na sumieniu.

A swoją drogą, wracając do księży – mamy ogromną łatwość wytykania ludziom grzechów, nawoływania do pokuty, piętnowania grzesznego świata, ale swoje winy tuszujemy, relatywizujemy, nie umiemy dawać dobrego przykładu nawrócenia. To kolejna dziedzina, w której nie poszliśmy za Papieżem.

Jego gotowość do przeproszania robiła na nas wrażenie, ale chyba nie do tego stopnia, żebyśmy go mieli naśladować. Ostatnio uświadomiła mi to awantura wokół „Strachu” Jana T. Grossa.

Dobrze pamiętam, że wielu miało Papieżowi za złe to ciągłe mówienie „przepraszam”. Uważali to za przesadę, zwłaszcza kiedy doszło – ku ich wielkiej konsternacji – do przeproszania Żydów. Nie dostrzegli, że on tę swoją postawę łączył z przeproszaniem Boga: w tym wypadku za grzech antysemityzmu, popełniany w ciągu wieków przez tak wielu ludzi Kościoła.

Kiedy mówiliśmy o dniu pokuty księży, wspominałeś o problemie lustracji. Nie wiem – mogę się najwyżej domyślać, jaki stosunek do niej miałby Jan Paweł II. Wiadomo bowiem, co Papież myślał o przypadkach pedofilii wśród księży i o grzechach ludzi Kościoła (że nie powinno się ich ukrywać), o znaczeniu pamięci i obowiązku mówienia prawdy. I Chrystusowym wezwaniu do tego, żeby się „nie lękać” i stanąć w pełnej prawdzie o sobie. To, oczywiście, nie ma nic wspólnego z kamienowaniem grzeszników – ale nie jest też łatwym miłosierdziem, nie mającym żadnego związku z nawróceniem i zadośćuczynieniem. Papież pokazał nam wszystkim, także tym uwikłanym we współpracę, trudną drogę do świętości. W podobny sposób napisał o tym ostatnio abp Kazimierz Nycz (w odniesieniu do „budowniczych Ojczyzny”, a nie do księży). Nie wiem, czy pod tą moją egzegezą myśli Jana Pawła podpisaliby się polscy biskupi...

To ma związek z popularną wśród nas wizją Kościoła, do którego należą przede wszystkim księża. W rezultacie zachowujemy się nieraz jak członkowie jakiejś korporacji. Pojawia się swoiste „przykazanie”: nie mówimy o naszych grzechach, bo gorszyliśmy świeckich. Co gorsza, nie stać nas potem na przyznanie się do winy nawet we własnym gronie. Pojawiają się mechanizmy samousprawiedliwienia, a w ostateczności winne oskarżeniom (oczywiście, zawsze „nieślusznym”) okazują się środowiska wrogie

Kościółowi, na przykład media.

To kolejny wielki temat pontyfikatu: współpraca z mediami. Tego też się nie nauczyliśmy.

Media są po to, żeby opisywać i pokazywać rzeczywistość. A ponieważ rzeczywistość jest, jaka jest, a media nie chcą milczeć – Kościół ma z nimi problem. I tak wracamy do punktu wyjścia: lęku przed „zgorzeniem maluczkich”. Tymczasem trzeba żyć tak, żeby media nie musiały źle pisać o Kościele, a jeśli już ktoś w taki czy inny sposób upadnie niechże się przyzna i podejmie pokutę. Wtedy zniknie problem mediów.

O jego otwarciu na świat, inne religie i kultury – po prostu na człowieka – już wspominaliśmy...

Jeśli mógłbym coś do tego dodać, to byłyby to słowa wdzięczności za otwarcie naszych oczu i uszu, i naszych głów. A, włączając w perspektywę polską, ta wdzięczność dotyczy także wyprowadzenia naszej Ojczyzny i jej sąsiadów z zaścianka Europy. To dokonało się – wciąż się dokonuje – w dużej mierze dzięki niemu. Tyle że trzeba teraz iść jeszcze dalej i otwierać się na inność, nie zamykając się w Polskim getcie – tam, gdzie jesteśmy, poza Polską. Bo to jest, zdaje się, jakiś problem wśród tych, którzy z Polski wyjeżdżają. Jako spowiednik słyszę, że ludzie przestają praktykować, jeśli w pobliżu nie ma polskiego kościoła.

O papieskim zaciekawieniu światem, innością, drugim człowiekiem, mówią chociażby setki fotografii dokumentujących jego pielgrzymki zagraniczne. Czy nie masz wrażenia, że Jan Paweł zachowywał się tak, jakby był „głodny” człowieka?

Wielu moich znajomych po powrocie ze Stanów Zjednoczonych śpi trzy dni, żeby jakoś dojść do siebie. A on? „Wyskakiwał” z samolotu jak nowo narodzony i... był u siebie. Papież rzeczywiście był ciekawy świata – i człowieka – i ciągle się czegoś uczył. Powinniśmy go w tym naśladować. I próbujemy to robić. Postawa kardynała F. Macharskiego wobec pogrzebu Czesława Miłosza to jest dla mnie wyciągnięcie wniosków z postawy Ojca Świętego.

I tak otworzyliśmy wielki temat stosunku Kościoła do kultury...

...którego tu, oczywiście, nie wyczerpiemy. A jest o czym mówić – na przykład w nawiązaniu do kryzysu czytelnictwa wśród polskich księży, który jest widoczny gołym okiem. A także uchem – wystarczy posłuchać kazań. Myślę, tu, rzecz jasna, o nieczytaniu dobrych książek z teologii, ale i z literatury pięknej, a nie o brykach do kazań czy ściągach znajdujących w Internecie. Skoro zahaczasz o kulturę, dodam coś na temat kultury osobistej: Papież nigdy nie niszczył, nie poniżał człowieka. Na przykład przedstawicieli reżimów, które odeszły już, na szczęście, do historii. Zobacz, jaki – pełen szacunku – był jego stosunek do Jaruzelskiego czy Gorbaczowa...

Dla polskiej religijności problemem było zawsze wytyczenie granicy pomiędzy tym,

co religijne, a tym, co narodowe. Papież uczynił to w swojej ostatniej książce „Pamięć i tożsamość”, która – ze względu na datę wydania (wiosna 2005) – może być traktowana jak testament pozostawiony Polakom.

Jan Paweł II rozumiał, że Polska była ojczyzną wielu narodów, a Europa jest ojczyzną ojczyzn. I jeśli o ten temat chodzi, to ja akurat jestem umiarkowanym optymistą. Bo mimo aktywności Radia Maryja i pewnych środowisk odwołujących się do endecji – widzę wśród Polaków coraz większe zrozumienie dla takiego właśnie, papieskiego punktu widzenia. Wpływ na to ma pewnie i polityka (zwłaszcza nasza obecność w Unii Europejskiej), i doświadczenia ludzi młodych, dla których Europa pomału staje się wspólnym domem. I – przyznam Ci się – jest to dla mnie źródło nadziei.

Nadziei? Na co?

Na to, że myślenie Jana Pawła II może się przebić przez różne mentalne skorupy, rutynę i przyzwyczajenia. Że ono jednak zwycięży.

*Józef Pucitowski OP – dr historii,
b. Wikariusz generalny dominikanów
na Węgrzech, przewodniczący dominikańskiej
komisji badającej archiwum IPN
(„Znak” 40/2008)*



KRÓTKIE DZIEJE PARAFII I KOLONII POLSKIEJ PO ŚMIERCI KS. W. DANKA

Dzieje parafii oraz Kolonii Polskiej, założonej przez ks. Wincentego Danka nie skończyły się wraz ze śmiercią założyciela. Kontynuowane były przez kolejnych duszpasterzy w sposób nie mniej bohaterski niż w okresie związanym z osobą pierwszego duszpasterza.

Był to czas zakończenia wojny, czas ogromnych zmian politycznych, ludnościowych, gospodarczych, czas niespotykanej dotychczas inflacji. Był to również czas bilansu strat spowodowanych działaniami wojennymi – na terenie kościoła i Schroniska polskiego, jak i również w życiu Kolonii. Większa część mieszkańców Kolonii Polskiej wracała do kraju, również i kapłani oraz osoby zakonne, powracały do swoich diecezji i prowincji zakonnych. Po dwóch tygodniach od śmierci ks. Danka, odpowiedzialny za duszpasterstwo polskie ks. Anastazy Rutkowski, członek rady biskupów węgierskich, skierował do pracy duszpasterskiej w Kolonii Polskiej młodego ojca jezuitę - uchodźca, który ukończywszy studia na Węgrzech, po święceniach swoją I Mszę Świętą – tzw. Prymicje - odprawił w kościele „Polskim” jeszcze za życia ks. Danka, z którym spotkał się po raz pierwszy w dniu przybycia na Węgry, jesienią 1939 roku.

Sytuacja, którą zastał była tragiczna pod wieloma względami. Straty wojenne ogromne, poważnie uszkodzony dach kościoła, zniszczony hełm wieży, plebania zniszczona wybuchem pocisku, zniszczenia w Schronisku, Domu Polskim brakiem bieżącej konserwacji (wspomnieć tu należy przede wszystkim świetlicę)...

Najbardziej tragiczna jednak była sytuacja moralna rodaków, którzy mimo straszliwej nędzy, otrzymane z zapomogi pieniądze potrafili zmarnować na zabawy, pijatyki, a nawet i bitki w świetlicy sięjąc tym zgorzenie wśród przymierających głodem pensjonariuszy. Wielu rodaków mieszkających w Budapeszcie utrzymywało się ze zbierania śmieci, o czym m.in. mówi kartoteka duszpasterstwa.

Ks. Oramus w licznych pismach skierowanych do władz polskich starał się przedstawić smutną rzeczywistość życia Kolonii ale także wyrażał żal z powodu braku należytego zainteresowania ze strony władz polskich. Dzięki wielkiej życzliwości Józefa Antala jak i Kurii w Esztergomie możliwe były do zrealizowania prace zabezpieczające przy kościele oraz prace remontowe, co więcej świetlica Schroniska została nawet ozdobiona przez artystę malarza Ferenc Bartka, tutejszego parafianina polichromią o tematyce patriotycznej.

O. Michał Oramus utrzymywał nieustanny kontakt z władzą zakonną tak na Węgrzech jak i w Polsce. Na mocy porozumienia między prowincjami jezuickimi, węg-

gierskim i polskim, powrócił do swojej prowincji krakowskiej jesienią 1946 roku. Pozostawił po sobie ciekawe i bardzo cenne wspomnienia z 7 lat swojego pobytu na Węgrzech, dając w nich wyraz miłości wzajemnej Węgrów i Polaków a także i osobistej sympatii, która towarzyszyła mu do końca jego życia.

Śpośród kapłanów polskich pozostał na Węgrzech salezjanin ks. Erazm Malczyk wraz z młodszym od siebie o 10 lat bratem ożenionym jeszcze przed wojną z Mładą Pawlik. Jako uchodźcy zasłużyli się bardzo w historii uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Ks. Erazm zaznaczył się jako duszpasterz i działacz konspiracyjny a brat Karol, artysta malarz – jako autor wielu polichromii w kościołach na Węgrzech.

Ponieważ z powodu zaistniałej sytuacji powojennej prymas August Hlond, który był salezjaninem nie mógł sprawować władzy nad kościołem „Polskim” na Kőbánya, dlatego po śmierci ks. Danki i przejściowej pracy O. Oramusa w porozumieniu z prymasem Węgier, Mindszentym, kościół przekazany został węgierskim salezjanom. Proboszczem jednak, ze względu na charakter placówki, został kapłan polski ks. Erazm Malczyk. Dwa lata pracy ks. Erazma oraz pomagających mu księży salezjanów węgierskich podniosły z ruiny duchowej i materialnej kościół, ożywiły pracę duszpasterską do tego stopnia, że wierni węgierscy zachwyceni wspólną pracą kapłanów, błagali władze kościelne, aby nie pozbawiali ich duszpasterza. Niestety, nie zdawali sobie sprawy z sytuacji politycznej i narastających trudności, które doprowadziły w końcu do likwidacji działalności duszpasterskiej zgromadzeń zakonnych. Już na początku działalności ks. Erazma zaistniała ogromnie niebezpieczna sytuacja odnośnie Schroniska – Domu Polskiego, który był jednocześnie klasztorem s.s. Elżbietanek. Na skutek kryzysu, który nastąpił po wyjeździe o. Michała Oramusa władze państwowe wystąpiły z kategorycznym nakazem likwidacji Stowarzyszenia Polskiego i zamknięcia Domu. Dzięki energicznej postawie ks. Malczyka i powołaniu nowego zarządu oraz pomysłu malowania kościoła powstały nowe dowody przekonywujące władze w sprawie wstrzymania dokonania egzekucji wydanego zarządzenia. Wielką pomocą w realizacji planów ks. Erazma okazali się węgierscy salezjanie. Dzięki ich pracy wzrastała liczba wiernych a także i ich ofiarność na rzecz prac remontowych i malarskich.

W szybkim tempie odżywało także i życie Schroniska a organizowane tam uroczystości z racji świąt przybierały ponownie swój właściwy kształt. Rosła także i liczba dzieci uczęszczających do szkół polskich. 3 maja 1947 roku miało miejsce posiedzenie organizacyjne Polskiego Komitetu Szkolnego w gmachu Poselstwa Polskiego.

Obecni byli: Charge d'Affaires RP w Budapeszcie, dr Piotr Szymanowski, Kierownik Wydziału Konsularnego, II Sekretarz Poselstwa Henryk Kościński i obywatele polscy: dyr., Leon Mach, ks. Erazm Malczyk, siostra Aquina – nauczycielka, student filozofii Jan Sobolewski; oraz ks. prof. Karol Dragosz. Zapadły wtedy bardzo ważne decyzje i

nastąpił podział funkcji w łonie Komitetu. Okres dwuletni pobytu i pracy ks. Erazma Malczyka stał się dla Kolonii Polskiej, można rzec, zbawiennym, ostatnim przeblyskiem nadziei na lepsze jutro. Zwłaszcza, takim widzialnym i namacalnym znakiem była polichromia kościoła budząca zachwyt wiernych, z których wielu mogło odnaleźć swoje wizerunki wśród sportretowanych postaci aniołów.

Ks. Erazm wykorzystał maksymalnie czas pełniąc swoje zadania duszpasterskie, charytatywne i jednocześnie realizując studia doktoranckie na Uniwersytecie Piotra Pazmanyego i uzyskując tytuł doktora filozofii.

Sytuacja polityczna zmieniała się bardzo szybko. Malczykowie musieli podjąć trudną życiową decyzję. Nie mogli pozostać dłużej na Węgrzech ale też i nie mogli wrócić do Polski. Przy pomocy węgierskich przyjaciół, po uregulowaniu wszelkich formalności urzędowych, wyemigrowali do Kanady, a potem do U.S.A. Ks. Erazm ciężko schorowany, dopiero rok przed śmiercią, w 1976 r. powrócił do kraju.

Duszpasterstwo przejął od lat związany z ks. Dankiem pijar ks. Karol Dragosz będący już emerytem i cieszący się uznaniem wśród Polaków. Czas jego pracy, jak trzeba zauważyć, był chyba najtrudniejszym i najbardziej dramatycznym czasem, to czas aktywnego terroru za rządów M. Rákosiego. To czas upadku Kolonii Polskiej, śmierci S. Flawiany, dramatycznego wyjazdu pozostałych sióstr postarzałych i schorowanych, czas likwidacji Schroniska – Domu Polskiego, czas walki o każdą jedną duszę Polaka, i nie tylko.

Od czasu nominacji w 1950 roku ks. Dragosz dojeżdżał z domu zakonnego położonego w śródmieściu przy Mikszáth Kálmán tér i początkowo współpracował z salezjanami węgierskimi. Wierni węgierscy nie mogli zrozumieć tej sytuacji, dlatego nie mogą razem pracować. Niestety zbliżał się czas rozwiązania zgromadzeń zakonnych, salezianie ulegli rozproszeniu i nie mogli pozostać we wspólnotach domów zakonnych. Ksiądz Dragosz był już oficjalnie emerytem, więc otrzymując emeryturę profesorską, mógł jakoś egzystować.

Otrzymał do pomocy współbrata zakonnego, również emeryta, ks. Lajosa Maklári i tak, dalej dojeżdżając w celach duszpasterskich, bohatercko pracowali aż do roku 1958, do czasu zamieszkania na plebanii.

Rok 1950 to czas likwidacji Schroniska Domu Polskiego i konfiskata całego wyposażenia.

Bardzo cenne badania i odkryte przez historyka, pracownika U.J. p. Tadeusza Kopysia, dokumenty ujawniają całą prawdę związaną z likwidacją spowodowaną działaniami władz konsularnych polskich w Budapeszcie, które określały Dom Polski jako miejsce reakcji politycznej. O tym parafianie polscy nie wiedzieli i nie raz jeden zwracali się na piśmie do władz polskich i węgierskich o zwrot mienia, ale wiadomo – na próżno. Ks. Dragosz walczył o każdy grosz na prace remontowe, które niestety musiały

być nieustannie prowadzone, gdyż po zniszczeniach wojennych i, mimo napraw dokonywanych przez poprzedników, stan budynków był opłakanny i wymagał szybkiego remontu, zwłaszcza wieża kościelna.

Nie zaniedbywał też, mimo tych trudności, pracy duszpasterskiej.

Zachowały się opisane akty chrztów i zezwoleń udzielania w domach Sakramentów Świętych. Ze względu na zaistniałą sytuację, wielu ludzi z obawy przed represjami przyjeżdżało z terenu miasta lub prosiło o udzielenie chrztu w domu. Spośród tych proszących wiele osób było pochodzenia polskiego.

Mimo upływu czasu sytuacja nie ulegała zmianie. W 1958 roku ponownie Polonia zwracała się do Ambasady z prośbą o interwencję w sprawie zwrotu Domu Polskiego, możliwość zrzeszenia się w Stowarzyszenie, niestety pozytywnej odpowiedzi nie było. Trzeba było się skupić na pracach, które można było wykonywać, przede wszystkim na remoncie i zdobywaniu funduszy na przetrwanie.

Przez lata pracy ks. Dragosza powstało kilka kosztorysów, ekspertyz budowlanych, które z braku funduszy tylko w małej części mogły być zrealizowane.

Wspomnieć należy również przykry konflikt z pozostałymi dwoma siostrami Elżbietankami, które mimo likwidacji ich klasztoru w cywilnym ubraniu nadal służyły kościołowi oraz mieszkańcom Kolonii, głównie opiekując się chorymi. Siostra Floriana w 1962 umarła i została pochowana na parceli polskiej. Wydarzenie to stało się podstawą likwidacji mieszkania oraz domu w Máriaremete, oddanie kluczy do Konsulatu i powrotu do Kraju ostatniej z sióstr. Ks. Dragosz, mimo pogarszającego się zdrowia, nadal pracował, w 1966 roku otrzymał nowego współpracownika ks. Sarkadi, który dojeżdżał ze swego mieszkania z pomocą duszpasterską. Zaznaczyć należy wielki szacunek i popularność ks. Dragosza wśród Polonii. W powstałym Stowarzyszeniu im. J. Bema zawsze był honorowym gościem. Lata 60 – te to już okres rozwijającego się powoli ruchu turystycznego. Wiele wycieczek przyjeżdżających do Budapesztu trafia także i do kościoła „Polskiego” gdzie z wielką radością wita je ks. Karol Dragosz, oczywiście – ku zdumieniu wszystkich – piękną polszczyzną. Zachowało się kilka kart księgi nawiedzających kościół turystów z Polski.

W 1968 roku zwizytował kościół Wikariusz generalny ks. Artur Schwarz – Egenhofer. W związku z tą wizytą ks. Dragosz napisał krótkie sprawozdanie, którego fragmenty podaję:

W 1969 roku przechodzi na drugą emeryturę, która dotyczy ukończonego wieku kanonicznego. Parafia – Rektorat zostaje przekazany kapłanowi węgierskiemu starszemu wiekiem i mocno schorowanemu. W ciągu 8 lat pracy duszpasterskiej niewiele udało się zrobić. Z powodu braku funduszy, braku wiernych jedynie najkonieczniejsze prace i zakupy były realizowane. Najważniejszą była przebudowa instalacji elektrycznej

potrzebnej do działania pieców kumulacyjnych. W 1977 roku ks. Ferenc przechodzi na emeryturę do domu księży emerytów, pozostając tam jako obłożnie chory aż do odejścia do Pana.

Duszpasterstwo obejmuje bardzo energiczny i wykształcony liturgicznie ks. Gyula Parádi, prof. seminarium, z którego został usunięty za ingerencją władz z powodu gorliwości (sic!). Pracę rozpoczął od przywrócenia do stanu używalności całej plebanii, ponieważ jedynie tylko część budynku była zdalna do użytku, a w części pozostałej – nieużywanej pokutował stan po wybuchu granatu w czasie działań wojennych.

Koniec lat siedemdziesiątych oraz lata osiemdziesiąte to czas ogromnego przypływu robotników kontraktowych z Polski, którzy zatrudnieni głównie w przedsiębiorstwach budowlanych na Węgrzech i w dużej liczbie w Budapeszcie, dowiadując się o istnieniu kościoła „Polskiego”, tłumnie przybywali na Mszę Świętą i nabożeństwa.

Ks. rektor – Parádi Gyula początkowo posługiwał się tłumaczami w sprawowaniu liturgii oraz w nawiązywaniu kontaktów z robotnikami. Kościół jak i otoczenie zaczęło odżywać pełniąc swoją pierwotną funkcję duszpasterstwa ludzi pracy. Dzięki ofiarności robotników oraz ich pracy społecznej została całkowicie odnowiona plebania, a co najważniejsze – wieża kościelna. W miarę możliwości ks. rektor organizował spotkania, pielgrzymki. Coraz więcej turystów też odwiedzało kościół. Ks. Parádi w międzyczasie skontaktował się z ojcem dominikaninem Pawłem Leszowskim, który będąc polskiego pochodzenia, dosyć sobie radził z językiem polskim. Chętnie zgadzał się pomagać rektorowi w posłudze zwłaszcza wobec Polaków.

Rozpoczęły się katechezy, nauki przygotowawcze do przyjęcia sakramentów, spowiedź św. i wszelka pomoc proszącym o nią rodakom. Również i sytuacja polityczna stawała się bardziej znośna – fenomen religijności polskiej zakreślał coraz większy krąg budząc podziw i szacunek Węgrów. Był to okres jedyny i niepowtarzalny w historii obecności Polaków na Węgrzech. Kościół odwiedzany był przez biskupów, prymasa Węgier a także i Polski. Po 10 latach ofiarnej pracy ks. prof. Parádi Gyuli, kolejnymrektorem został młody kapłan Siményi Ferenc, który nie mając należytego przygotowania i wycucia, niewiele zrobił zwłaszcza w kontaktach węgiersko – polskich. Idąc nieroztropnie w kierunku nowoczesności i reformy soborowej, wiele wartości zaprzepścił bezpowrotnie.

Wspomnieć należy również rolę ks. prałata Jerzego Pawlika, który z ramienia Episkopatu Polski i jako Jego członek sprawował w tych latach pieczę duszpasterską nad robotnikami polskimi nie tylko na Węgrzech ale i we wszystkich krajach RWPG. Zdecydowana postawa ks. Prałata pozwoliła na doskonałe zorganizowanie posługi duszpasterskiej przynajmniej w okresie zbliżających się największych świąt wszędzie tam, gdzie znajdowały się większe skupiska robotników polskich. O pracy swej

napisał w książce pt „*Ponad barierami*” wydanej przez „*Pallotinum*”. Znajduje się w niej również i rozdział o Węgrzech i kościele „*Polskim*”. Na przełomie roku 1989/90 zorganizował występ chóru SS. Elżbietanek w kościele „*Polskim*” i w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie. Węgrzy po 40 latach mogli zobaczyć habitowe młode siostry zakonne!

Dzięki staraniom – aż pięcioletnim – ks. Prałata spełniły się także i oczekiwania Polonii, aby był na nowo kapłan z Polski i powróciły przedwojenne formy życia polonijnego skupionego wokół kościoła i Domu Polskiego. Wyrazicielem tych myśli był zaprzyjaźniony z Polakami Węgier p. Biro Matyás, który w swych pismach do władz polskich i węgierskich przypominał historię i sprawiedliwe oczekiwania tutejszego środowiska.

Nie trzeba było długo czekać, następny rok 1989 i przybycie niżej podpisanego nie myśląc jeszcze o tym, że będzie to przełomowa data w historii dziedzictwa ks. Wincentego Danka – nowe narodzenie, które w wielu bólach rodziło się do nowego życia, który my, obecni tu i teraz, realizujemy.

C.D. w przyszłym roku, obchodzić będziemy 20 rocznicę narodzin tego „*nowego*.”

Ks. Maciej Józefowicz



Podkoziółek w obecnym Domu Polskim



KURUCY WĘGIERSCY

W 300-ną rocznicę powstania antyfeudalnego i wyzwolenczego na Węgrzech pod wodzą Franciszka II Rakoczego otwarto w Domu Polskim wystawę poświęconą pamiątkom tych walk wyzwolenczych. Miejsca upamiętniające to powstanie znajdują się w wielu krajach Europy m.in. we Francji, Anglii, Włoszech, a także i w Polsce.

„Kurucowie” albo „kuruce” to uczestnicy tych walk.

Historia państwa węgierskiego jest bardzo podobna do historii Polski. Podobny był ustrój społeczno-polityczny, z burzliwymi sejmami i buntami. Były lata świetności – rozwoju gospodarczego i ogromnego zasięgu terytorialnego państwa, i były lata upadku i niewoli. Podobne wreszcie było zakończenie sytuacji politycznej: niewola i utrata nie-

zależności na ponad dwieście lat i – w konsekwencji – bohaterskie zrywy powstańcze, emigracje polityczne i walki wyzwolencze.

Od XVI wieku na Węgrzech zaczął się trwający blisko 200 lat okres rozbitcia państwa na trzy części – ziemie pod zaborem tureckim, Królestwo Węgierskie pod rządami Habsburgów i Księstwo Siedmiogrodzkie podlegające Turcji.

Przez blisko dwa stulecia węgierscy chłopcy buntowali się przeciwko uciskowi feudalnemu i wzniciali zbrojne powstania, niestety bez powodzenia. Wszystkie próby buntu były krwawo tłumione.

Największe i najśłynniejsze powstanie kuruców wybuchło w 1703 roku i trwało 8 lat, do 1711 roku. Skierowane było przeciw Habsburgom. Początkowe protesty kuruców przeciwko uciskowi feudalnemu, nietolerancji religijnej i represjom zaborców, w 1703 roku przekształciły się w ogólnonarodowe powstanie wyzwolencze, popierane przez Francję. Na czele powstania stanął arystokrata Franciszek II Rakoczy. W czasie trwania powstania, Rakoczy kilkakrotnie przebywał w różnych miastach Polski. W Polsce znalazł przyjaciół i wielką miłość w osobie księżnej Sieniawskiej, która była jego

wielką sojuszniczką w realizacji politycznych zamierzeń. Szlachta polska wysunęła nawet jego kandydaturę na polski tron. Później, car Piotr Wielki zaproponował mu polską koronę. Rakoczy jednak nie zgodził się, mówiąc: „*rozpocząłem walkę za wolność swojej ojczyzny... uważałem, że nie godzi się, bym zapomniał o interesach ojczyzny za obcą koronę i dla mojej korzyści*”.

Powstanie trwało 11 lat i niestety upadło. Powstańcy – szlachta, prości żołnierze i chłopci – musieli uciekać przed cesarskimi represjami. Tysiące powstańców kuruckich znalazło schronienie w Polsce, która stała się dla nich drugą ojczyzną. Kolonie węgierskie powstały w Gdańsku, Jarosławiu i w Bukowinie Tatrzańskiej.

Warto dodać, że góralski bohater – zbójnik Janosik, opiewany w pieśniach, poematach i filmach, również brał udział w powstaniu kuruców. Jako 18-letni chłopak walczył w oddziałach Rakoczego przeciwko armii austriackiej i tam zdobył pierwsze doświadczenia przydatne potem w „*rzemiośle*” zbójnickim.

Opracowała Małgorzata Soboltyńska



Otwarcie wystawy

CUM DEO PRO PATRIA ET LIBERTATE

Panie, w Twoich rękach jest nasze serce!
Przebij je na wskroś strzałą Twej miłości,
Ociężałych pobudź do czynów,
Zbłąkanym daj szansę powrotu,
Ociemniałych oświeć,
Nieustępliwych skrusz,
Niezdeterminowanym dodaj odwagi,
Nieświadomych pouczaj,
Wiarę naszą umacniaj,
I rozpal w nas płomień wzajemnej miłości.
A ja ciągle i ciągle proszę
Pomnóż moją miłość do Ciebie, Panie,
I daj aby płomień Boży
Strawił nasze wzajemne waśnie.

*Modlitwa Franciszka II Rakociego
Tłumaczyła Małgorzata Soboltyńska*



PIOTR PROKOP

W dniu 1 marca 2009 r. w Domu Polskim została otwarta wystawa malarska ks. Piotra Prokopa w rocznicę jego 90 urodzin.

Piotr Prokop urodził się 6 stycznia 1919 r. w ówczesnym małym prowincjonalnym miasteczku Kalocsa w rodzinie krawieckiej. Od małego bardzo lubił rysować i wykorzystywał do tego każdy skrawek papieru, który spadł z ojcowskiego stołu. Rodzice cieszyli się z tych zainteresowań syna. Nauka rysunku skończyła się jednak w IV klasie gimnazjum jezuickiego, do którego uczęszczał Piotr. Nie mniej rysować nigdy nie przestał.

Wstąpił do małego seminarium, gdzie ostał się jeszcze duch hellenistyczny (byli ostatnią klasą, która maturę zdawała z greki). Następnie kontynuował naukę w seminarium i święcenia kapłańskie otrzymał

w roku 1942. Duch artystyczny nie został jednak uśpiony, mimo, że oficjalnie nie otrzymał pozwolenia na naukę w szkole artystycznej. W 1944 r. niespodziewanie przyszło pozwolenie i został studentem w budapeszteńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Niestety z powodów politycznych ks. Prokop nie zdobył tam dyplomu. W 1956 r. po stłumieniu powstania zmuszony był emigrować na Zachód. Po różnych perypetiach znalazł się w Rzymie, gdzie kontynuował studia w Papieskim Instytucie Węgierskim na wydziale artystycznym. Tam też otrzymał dyplom. Po otwarciu w Rzymie domu pielgrzymkowego św. Stefana, wykupił tam mieszkanie i pracownię. Wtedy mógł spokojnie zająć się swoim ukochanym malarstwem wychodząc z założenia, że ewangelizować można też sztuką artystyczną i słowem. Za sprawą Ducha św. zaczął pisać najpierw krótkie felietony a później książki, których ma w swoim dorobku siedemnaście.

Był artystą bardzo płodnym. Otrzymał wykształcenie oparte na kulturze hellenistycznej, a przebywając 30 lat na zachodzie stał się człowiekiem światowym pozostając równocześnie i Węgrem. Do kraju powrócił na stałe w 1999 r. Zmarł w roku 2003, pochowany został w swoim rodzinnym mieście w Kalocsa.



Autoportret

W pracy artystycznej miał się różnych form, jak mozaiki, witraże, drzeworyty, secco, malowanie farbami olejnymi i akwarelą, grafiki oraz kombinacje różnych technik. Jego spuścizna artystyczna wynosi około dziewięć tysięcy prac. Polonia Węgierska będąc na pielgrzymce w Fatimie miała możliwość zobaczenia „Węgierskiej Drogi Krzyżowej” na końcu, której znajduje się kaplica św. Stefana. Witraże, na których znajduje się trzynastu świętych węgierskich zaprojektował ks. Piotr Prokop. Również sufit w prezbiterium jak i w nawie kaplicy pokrywają freski jego autorstwa.

Na Węgrzech jest mało znanym artystą. Prace jego wystawiane były we Włoszech, w Niemczech, Austrii, USA, Australii. Od roku 1978 miał również parę wystaw na Węgrzech, w Budapeszcie i w Esztergomie.

Wystawa w Domu Polskim pozwoliła nam zapoznać się z „ewangelizacyjną” twórczością Piotra Prokopa: są to święci węgierscy, ale mamy również wśród nich i świętych polsko-węgierskich jak św. Jadwiga, Kinga, Władysław i inni.

Małgorzata Soboltyńska



Piotr Prokop: Dobry Pasterz

TRYDENT CZY WATYKAN

TRYDENT – W XVI w. Sobór Trydencki zreformował liturgię i ustalił kanon Mszy św. (mszał Piusa V). Usunięto nadużycia i uproszczono wiele elementów. Zapanowało jednak całkowicie prawne podejście do liturgii. Ustanowiono Świętą Kongregację Obrzędów, która czuwała, by wszystkie gesty i obrzędy były ściśle przestrzegane. Scenarizowana, prawniczo pojęta liturgia stała się wyłączną domeną duchowieństwa. Lud został odsunięty od spraw ołtarza. Wprawdzie nacisk na ściśle przestrzeganie przepisów ustrzegł liturgię przed nadużyciami np. w okresie baroku, ale spowodował również, że wielu ludziom, zwłaszcza nie znającym łaciny, trudno było dostrzec związek między Mszą a ich życiem duchowym. Pobożność ludu rozwijała się w kierunku nabożeństw paraliturgicznych. Odpowiedzią na to było powstanie w XIX wieku tzw. ruch liturgicznego, który starał się ożywić udział wiernych w liturgii. Msza św. Piusa V to nie tylko mówienie po łacinie i celebrowanie Mszy św. przodem do ołtarza, a tyłem do wiernych, oraz śpiewy gregoriańskie. Za nią stoi cała duchowa i teologiczna tradycja.

WATYKAN – na Soborze Watykańskim II postanowiono dokonać odnowy liturgicznej. Reforma wynikała z pragnienia „*aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych*” (Konstytucja o Liturgii, 14). W mszale Pawła VI wprowadzono nowe, w stosunków do mszału trydenckiego, elementy: nowe modlitwy eucharystyczne i prefacje, przywrócono modlitwę powszechną, wprowadzono trzy czytania i psalm między lekcyny, a także możliwość dodawania komentarzy i improwizacji podczas wprowadzeń do niektórych momentów liturgii. Przywrócona została koncelebra i częściej istnieje możliwość przyjmowania Komunii pod dwiema postaciami. Kapłan i wierni zgromadzeni są wokół ołtarza, który stoi w środku zgromadzenia. Przede wszystkim jednak wprowadzono języki ojczyste i dopuszczono wiernych do aktywnego udziału we Mszy św. (np. lektorzy, schola, procesje z darami). Liturgia stała się krótsza i bardziej zrozumiała.

Ze zmianami liturgicznymi we Mszy św. wprowadzonymi na Soborze Watykańskim II nie zgadzał się abp Marcel Levebvre. Założył on Bractwo Piusa X w 1970 r. w Szwajcarii. Bractwo stawiało sobie za zadanie pielęgnowanie dotychczasowej liturgii mszalnej, tzw. trydenckiej oraz kształcenie w tym duchu nowych księży. Sprzeciw abp Lefebvre’a dotyczył zresztą nie tylko Mszy, ale także m.in. ekumenizmu, dialogu z innymi religiami, zasady wolności religijnej czy soborowej zachęty do tworzenia krajowych konferencji biskupich. Wszystkie te zjawiska świadczyły – zdaniem arcybiskupa – o wyrzekaniu się przez Kościół katolicki dotychczasowej zasady jedynozbawczości i o

słabnięciu jego posłannictwa w świecie. Działalność Bractwa bardzo szybko wzbudziła zastrzeżenia, a wkrótce ostrą krytykę ze strony zarówno Kościoła w Szwajcarii, jak i Stolicy Apostolskiej i osobiście Pawła VI. Po całej serii ostrzeżeń i upomnień ze strony Watykanu, a także wizytacji seminarium w Ecône, 22 lipca 1976 Papież poczuł się zmuszony zawiesić arcybiskupa w czynnościach kapłańskich (*suspensa a divinis*), co jednak nie powstrzymało tego ostatniego od dalszej działalności duszpasterskiej.

Po śmierci Pawła VI i wyborze 16 października 1978 Jana Pawła II wydawało się, że stosunki Bractwa z Watykanem poprawią się, m.in. dlatego, że nowy Papież uchodził w oczach wielu środowisk kościelnych za konserwatystę i przybywał z kraju, w którym seminaria duchowne były pełne, a Kościół katolicki nie przeżywał takiego kryzysu, jak na Zachodzie. Rzecz zadziwiająca: wielu teologów krytykowało Jana Pawła II za rzekome powstrzymywanie reform Soboru Watykańskiego II, a tymczasem inni odłączając się od Kościoła, uważając reformy Soboru za nieszczęście i zdradę. Jan Paweł II spotykał się z arcybiskupem Lefebvre, ale nie tylko nie doszło do pojednania, ale przeciwnie: nastąpił akt schizmy, czyli zerwania łączności z Kościołem katolickim i jego widzialną głową – Papieżem, gdy 30 czerwca 1988 abp Lefebvre udzielił sakry biskupiej czterem kapłanom swego Bractwa bez zgody i upoważnienia Stolicy Apostolskiej. Wydarzenie to ściągnęło automatycznie kościelną karę ekskomunikacji na samego arcybiskupa, pozostałych konsekраторów, nowych biskupów i wszystkich uczestników tej ceremonii. Stolica Apostolska ogłosiła to oficjalnie nazajutrz, czyli 1 lipca.

W odpowiedzi na to grupa kapłanów i seminarzystów Bractwa z rektorem seminarium w Ecône ks. Josefem Bisigiem na czele opuściła arcybiskupa Lefebvre, aby zachować jedność ze Stolicą Apostolską a zarazem wierność tradycji trydenckiej. 2 lipca 1988, a więc w dwa dni po sakrze, Jan Paweł II ogłosił list apostolski motu proprio „*Ecclesia Dei adflicta*” (Kościół Boży zasmucony), w którym wyrażał głęboki ból całego Kościoła z powodu tego wydarzenia, wzywał osoby związane „z *ruchem arcybiskupa Lefebvre’a*” do pozostania „w *jedności z Zastępcą Chrystusa w zjednoczeniu z Kościołem katolickim i by w żaden sposób nie wspierali już tego ruchu*”. Wreszcie powoływał Komisję „*Ecclesia Dei*” w łonie Kurii Rzymskiej, aby ułatwić pozostanie w Kościele dotychczasowych zwolenników arcybiskupa i ewentualnie nowych zwolenników tego ruchu.

Korzystając z tego dokumentu wspomniana grupa byłych lefebrystów utworzyła nowe bractwo, wybierając na jego patrona św. Piotra dla podkreślenia swych związków ze Stolicą Piotrową. Posiedzenie założycielskie odbyło się 18 lipca 1988 w opactwie Hauterive w Szwajcarii z udziałem 11 kapłanów i 1 diakona. Po dopełnieniu

niezbędnych, wymaganych przez prawo kościelne formalności, nowa wspólnota pod nazwą Bractwo Kapłańskie Świętego Piotra – *Fraternitas Sacerdotalis Sancti Petri* (FSSP) została oficjalnie erygowana (ustanowiona) jako „*stowarzyszenie życia apostołskiego na prawie papieskim*” przez Jana Pawła II już 18 października tegoż roku, a więc równo w trzy miesiące po pierwszym spotkaniu. Tak szybkie zatwierdzenie Bractwa świadczyło niewątpliwie o znaczeniu, nadawanym przez Stolicę Apostolską i osobiście przez Ojca Świętego samej idei wierności Tradycji i zachowaniu więzi z Kościołem powszechnym.

PRÓBY POJEDNANIA

W ciągu minionych lat papieże wielokrotnie podejmowali próby pogodzenia tradycjonalistów z Kościołem powszechnym. Liniję na zbliżenie z lefebrystami kontynuował, a nawet jeszcze bardziej rozwinął Benedykt XVI. 29 sierpnia 2005, a więc w kilka miesięcy po wyborze, przyjął on w Castel Gandolfo bp. Fellaya – obecnego przełożonego Bractwa Pius X – i już wówczas mówiło się o nowych krokach tego papieża, które wychodziłyby naprzeciw tradycjonalistów. Jednym z najważniejszych takich posunięć był list apostolski motu proprio „*Summorum pontificum*” 7 lipca 2007, umożliwiający odprawianie liturgii „*przedsoborowej*” przez każdego zainteresowanego tym księdza, bez konieczności uzyskiwania na to specjalnego zezwolenia biskupa.

Obecnie zaś Ojciec Święty zdjął ekskomunikę z czterech biskupów Bractwa, co ostatecznie kładzie kres sytuacji schizmy sprzed ponad 20 lat, choć droga do pełnego pojednania jest jeszcze daleka.



Herb papieski Jana Pawła II



Herb papieski Benedykta XVI

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY RODACY

Wśród wielu miejsc i pomników związanych z Polską na węgierskiej ziemi, niewątpliwą perłą jest Polski Kościół w dzielnicy Köbanya w Budapeszcie. Kościół ten wzniesiony staraniem polskich emigrantów pod opieką charyzmatycznego duszpasterza ks. Wincentego Danka, został konsekrowany w 1930 roku, przez Kard. Augusta Hłonda. Bardzo szybko stał się centrum życia religijnego i kulturalnego przebywających na Węgrzech Polaków i przyjaznym miejscem dla Węgrów. Jego historia jest odzwierciedleniem historii naszych bratnich narodów.

Upływ czasu i skromne środki jakimi dysponowali jego budowniczy, sprawiają że ta wyjątkowa budowla wymaga ciągłych remontów i inwestycji. Od roku 1990, czyli od czasu kiedy posługę duszpasterską objęli Księża Chrystusowcy, udało się już bardzo dużo w tej kwestii uczynić, choćby remont dachu, zabezpieczenie fundamentów i wzmocnienie konstrukcji Kościoła, co zatrzymało, choć nie do końca, proces pęknięcia całej bryły. Następnie nowe marmurowe ołtarze i posadzka, nagłośnienie i ogrzewanie, remont organów, malowanie zewnętrzne i budowa kolumbarium, czyli miejsca na urny.

Teraz nadszedł czas na odnowienie wewnętrznej polichromii. Wszyscy, którzy uczestniczą w życiu naszej Parafii, bądź okazjonalnie odwiedzają Kościół z łątwością zauważają, że te piękne malowidła wykonane przez Karola Malczyka w 1947 roku, wymagają niezwłocznej odnowy.

Prace już trwają, ale z biegiem czasu konserwatorzy odkrywają coraz więcej usterek, wymagających czasu i środków. Obecnie trwają prace przy odnowieniu łuku z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. Koszt odnowy tego fragmentu wynosi 3 000 000 forintów.

Pragnę najpierw serdecznie podziękować za wszelkie ofiary jakie na ten cel zostały przekazane przez organizacje polonijne i ofiarodawców indywidualnych, którzy w ten sposób współtworzą piękno naszego Kościoła. Jest on niewątpliwie naszą wizytówką i pomnikiem polskiego wielkiego i szlachetnego ducha.

Za wszelką dalszą pomoc składam najszersze podziękowanie i zapewnienie o pamięci w modlitwie.

nr. konta Polskiej Parafii OTP 11710002-20024640

Ks. Leszek Kryża SChr.

KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

W każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim w Budapeszcie sprawowana jest Msza św. dla dzieci polonijnych, a w każdą sobotę od godziny 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, które prowadzi s. Agnieszka natomiast w piątki odbywa się spotkanie seniorów. Seniorami zajmują się s. Edyta i s. Agnieszka, Misjonarki Chrystusa Króla. Również każdego 13-ego miesiąca odprawiane jest Nabożeństwo Fatimskie w Kościele Polskim, a potem jest spotkanie w Domu Polskim którego gospodarzem jest Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha. Ponadto w każdy poniedziałek w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi.

GRUDZIEŃ 2008

- 07 • Po Mszy św. dla dzieci zorganizowane były „*Mikołajki*” dla najmłodszych i spotkanie z siostrami Elżbietankami z Poznania dla „*najstarszych*” w Domu Polskim.
- 14–17 • W nasza wspólnota parafialna przeżywała rekolekcje adwentowe. W tym roku prowadził je ks. Krzysztof Tyliszczak TChr, Kanclerz PMK w Anglii i Walii, po naukach odbywały się spotkania w Domu Polskim.
- 18 • Ks. Leszek Kryża, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech odebrał w Parlamencie z rąk premiera Węgier doroczną nagrodę mniejszościową przyznaną z okazji 100-lecia duszpasterstwa polskiego na Węgrzech.
- 20 • W Domu Polskim była zorganizowana wspólna polonijna Wigilia, współorganizatorzy: Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej
Polska Parafia Personalna
Stow. Katolików Polskich na Węgrzech pw. Wojciecha
Stow. Polonia Nowa
Legion Polski im. J. Wysockiego
Stow. Polsko-Węgierskie im. H. Dębińskiego w VIII dz. Bp.
Samorząd Mniejszości Polskiej w X i XVI dz. Bp.
Stow. Mniejszości Polskiej na Kórbányi
Klub Rodzin Polsko-Węgierskich w Újpeszcie
- 31 • W Kościele Polskim zostało odprawione nabożeństwo dziękczynne na zakończenie starego roku, a następnie w Domu Polskim odbyła się zabawa sylwestrowa.

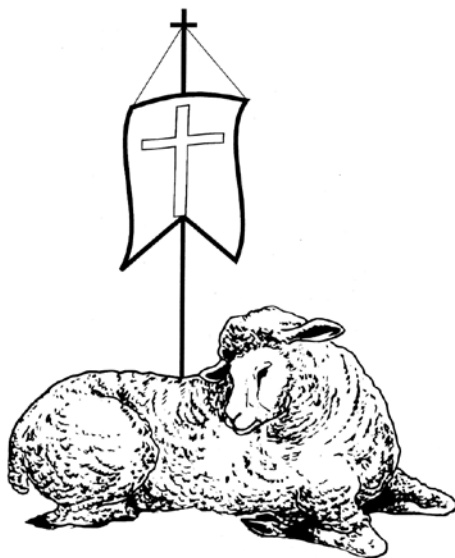
STYCZEŃ 2009

- 06 • Święto Trzech Króli; tradycyjnie była sprawowana Msza św. w Kościele Polskim o godz. 17, a następnie spotkanie w Domu Polskim.
- 11 • W Domu Polskim w Budapeszcie wystąpiły z programem jasełkowym uczniowie budapeszteńskiego Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie Polskiej. jasełka zostały przygotowane przez uczniów pod opieką s. Agnieszki i P. Ani Petrowicz. Zaprezentowane zostały też rysunki dzieci polonijnych, spotkanie zakończyło się wspólnym śpiewaniem kolęd. 25 Po Mszy św. w Kościele Polskim zastał poświęcony witraż który ufundowała Polska Parafia Personalna z okazji 100-lecia przybycia ks. Wincentego Danko do Budapesztu, witraż znajduje się w kaplicy przeznaczonej na kolumbarium. Po uroczystościach w Kościele, w Domu Polskim świętowaliśmy Dzień Babci i Dziadka.
- 16 • Ks. Proboszcz Leszek Kryza udał się na posiedzenie Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu.
- 22 • Ks. Proboszcz wraz z przedstawicielami wspólnoty parafialnej uczestniczył w nabożeństwie ekumenicznym w parafii St. Laszko, z okazji Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan.
- 24 • W kościele i w Domu Polskim świętowaliśmy imieniny s. Agnieszki.
- 30 • Polska Parafia Personalna oraz Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha przekazało gipsową replikę pomnika ks. W. Danko do Muzeum i Archiwum Polonii w Budapeszcie.



LUTY 2009

- 01 • Na niedzielnej Mszy św. gościliśmy zespół ludowy z Kadzidla.
Po Mszy św. w Domu Polskim została otwarta wystawa „Kuruce” upamiętniająca 300-ną rocznicę walk wyzwoleniczych na Węgrzech pod dowództwem Franciszka II Rakoczeo. Otwarcu wystawy towarzyszył wykład Miklosa Messika, podczas którego wskazano wiele wspólnych polsko – węgierskich wątków.
- 02 • Święto Ofiarowania Pańskiego –
w Kościele Polskim odprawiona została o godz.17 Msza św.
- 05 • Na plebani odbyło się spotkanie Rady Parafialnej, poświęcone sprawom finansowym minionego roku.
- 08 • Comiesięczna Msza św. dla dzieci, wystąpił nasz zespół „Kleksiki”
- 11 • Dzień Chorych – najpierw została odprawiona Msza św. dla ludzi chorych i seniorów, Polaków i Węgrów, z sakramentem namaszczenia chorych, a następnie w Domu Polskim wszyscy uczestnicy Mszy św. zostali ugoszczeni obiadem. W spotkaniu uczestniczyło 65 osób, był też obecny Konsul Generalny RP na Węgrzech P. Marcin Sokołowski.
- 14 • Ks. Proboszcz wraz z s. Agnieszką odwiedzili po kolędzie rodziny polonijne w Tatabánya.
- 15 • Na Mszy św. w Kościele Polskim został uroczystie poświęcony relikwiarz solny św. Kingi, dar kopalni soli w Bochni, wystąpił chór św. Kingi, a w Domu Polskim po raz ostatni w tym roku kościelnym odbyło się wspólne śpiewanie kolęd. Po południu Msza św. była sprawowana w IV dzielnicy Budapesztu.
- 19 • Ks. Proboszcz Leszek Kryza udał się na posiedzenie Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu.
- 23 • W Domu Polskim członkowie chóru św. Kingi zorganizowali Podkoziołek – Ostatki
- 24 • Środa Popielcowa – w Kościele Polskim była sprawowana Msza św. z obrzędem posypywania głów popiołem.
- 26 • Naszą wspólnotę odwiedziła Przełożona Generalna Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla pracujących w Polskiej Parafii.



W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i>	1
<i>Wielki Post</i>	2
<i>„Otoczmy trąką życie”</i>	4
<i>Modlitwa</i>	9
<i>Nauczanie Papieża Jana Pawła II w Encyklikach</i>	11
<i>Nam brakuje dynamiki Jana Pawła II</i>	14
<i>Krótkie dzieje Parafii i Kolonii Polskiej po śmierci ks. W. Danki</i>	22
<i>Kuruce węgierscy</i>	28
<i>Cum Deo Pro Patria Et Libertate</i>	30
<i>Piotr Prokop</i>	31
<i>Trydent czy Watykan</i>	33
<i>Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy</i>	36
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	37

REDAKCJA

Ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

ADRES KORESPONDENCYJNY

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl,
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com,
1103 Budapest, Óhegy utca 11.

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Dominika Kiss

WYDAWCA

Polska Parafia Personalna
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

**WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP
DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu**

HU ISSN 1788–2125